Rok I. Na 8 i 9 grudnia 1928 r. Nr 66.

Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Głos Ziemi Żywieckiej

Wychodzi trzy razy w tygodniu.

Niezależne Pismo Narodowe.

»Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy.« (Ks. P. Skarga.)

Redakcja czynna od 9-13. — Rękopisów nie zwracamy. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Administracja czynna od g. 9—13 i 15—18. Przedpłata miesięczna . . . . . zł 2.50

PKO 181.190 **Redakcja i Administracja: Żywiec ul. hr. Komorowskich Nr. 60.** PKO.181.190

CENY OGŁOSZEŃ: (na stronicy 3-, wzgl. 6-łamowej)

na I. stronie m/m.	0.80 gr
w tekście red. m/m.	0.60 gr
ogłoszenia zwyczajne m/m.	0.20 gr

Urzędowe 25% drożej. — Rabat wg. umowy.

Wybory w Czechosłowacji.

Polacy nie uzyskali Zastępstwa w Bernie. — Sukces polski w wyborach do sejmików powiatowych.

Wybory do zastępstw krajowych i powiatowych w Czechosłowacji dały wyniki niepomyślne dla obecnej większości rządowej, — poza tem jednak stronnictwa mieszczańskie, tak czeskie, jak i niemieckie, utrzymały naogół swój stan poisadania, ale równocześnie sukcesami poszczycić się mogą socjaliści, którzy jednak wzmogli się kosztem komunistów. Spadek ilości głosów komunistycznych zaznaczył się wszędzie, z wyjątkiem Śląska cieszyńskiego, co świadczy, że na Śląsku wciąż są stosunki nienormalne, a ludność daje wyraz swemu niezadowoleniu przez głosowanie na listy komunistyczne. Mści się tu w pierwszym rzędzie eksterminacyjna polityka czeska wobec Polaków, która utrzymuje stały stan wrzenia w kraju.

W Słowacji wyni kwyborów był o tyle charakterystyczny, że wykazał wielką siłę mnejszości węgierskiej, która zdobyła większą ilość głosów, niżby to wynikało z oficjalnych spisów ludnościowych.

❖

Interesuje nas w pierwszym rzędzie wynik wyborów, o ile dotyczy Polaków.

Polacy brali — jak wiadomo — udział w kampanji wyborczej, dotyczącej sejmu morawsko-śląskiego w Bernie. Dzień wyborów był na zewnątrz wyrazem końca autonomji Śląska, który wcielony został do Moraw, a tem samem odtąd wszystkie cechy odrębności śląskich zczasem rozpłyną się przez zupełne zmajoryzowanie Śląska przez Morawy.

W Bernie pod względem narodowym wpływy rozdzielają się między Czechów i Niemców. W wyborach do sejmu morawsko-śląskiego otrzymali Czesi 997.401 głosów i 25 mandatów, Niemcy 439.499 głosów i 11 mandatów. Ponadto weszło do sejmu 4 komunistów.

Ludność polska z czeskiej części Śląska Cieszyńskiego i pogranicza morawskiego mandatu do Sejmu nie uzyskała, tak, iż zastępstwa swego tam nie posiada, chyba, że rząd czechosłowacki z nominacji da jej jednego przedstawiciela. Wiadomo bowiem, że jedna trzecia członków sejmu mianowana jest przez rząd. Słuszność zaś wymagałaby, by przy nominacjach tych ludność polska nie była pominięta. W każdym razie taki członek sejmu, desygnowany przez rząd, nie posiada tego autorytetu, jakim cieszy się poseł wybrany.

Polacy szli do wyborów razem z żydami ze względów, o których pisaliśmy. Wspólna lista polsko-żydowska zdobyła 25.250 głosów, co nie starczyło na uzyskanie mandatu, gdyż do otrzymania mandatu potrzeba było 31.000 głosów.

Możliwe, że to »porozumienie« polsko-żydowskie nie znalazło zrozumienia u części wyborców polskich i żydowskich, ale głównie, jeśli chodzi o głosy polskie, zawinił fakt, że społeczeństwo polskie nie wystąpiło solidarnie, że socjaliści polscy wyłamali się z solidarności i poszli osobno. Powinno to być nauczką na przyszłość, iż przy wyborach Polacy nie mogą iść w rozbiciu, ale jeśli chcąc zaznaczyć swą istotną siłę, muszą występować razem.

❖

Oprócz wyborów do sejmu krajowego odbyły się wybory do sejmików powiatowych. Dla Polaków w grę wchodziły wybory w powiatach cieszyńskim i frysztackim.

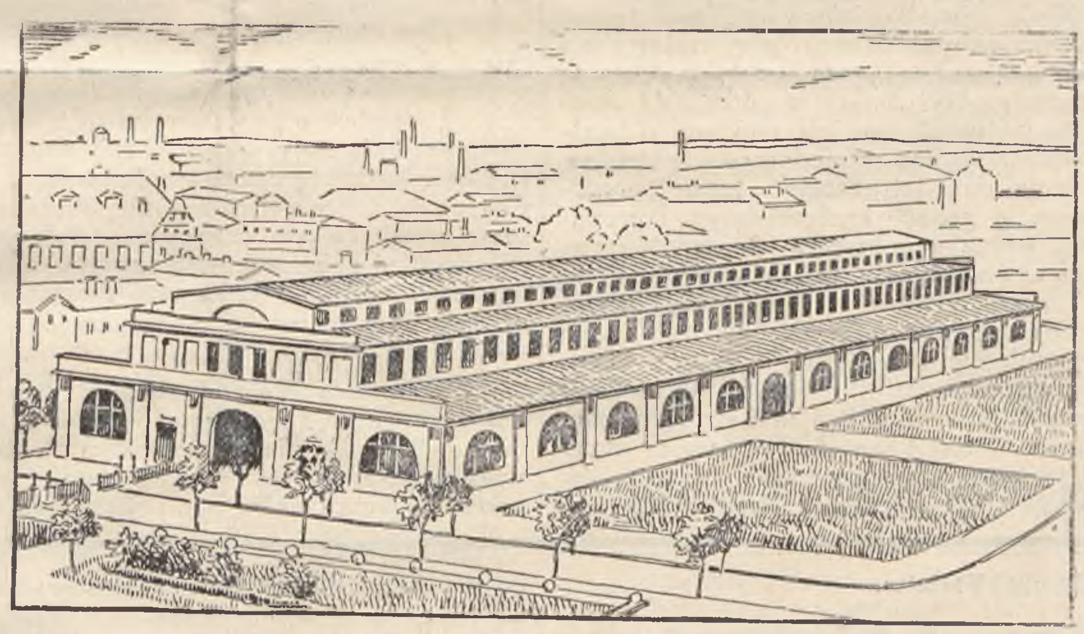
Stronnictwa polskie, mimo silnej agitacji ze strony czeskiej, niemieckiej, a zwłaszcza komunistycznej, mimo polityki eksterminacyjnej, stosowanej wobec Polaków, skupiły na swych listach 29.000 głosów, co w stosunku do ostatnich wyborów do parlamentu, przeprowadzonych w r. 1925, oznacza przyrost, gdyż w roku 1925 było do Senatu głosów polskich 25.740. (Przy zestawianiu trzeba brać liczbę głosów do Senatu, gdyż w b. r. głosowały tylko osoby, które już ukończyły 24 lat, a do Sejmu głosowały osoby od 21 lat.) Sukces ten list polskich oznacza, że ludność polska w Czechosłowacji nie upada, że mimo ciężkich warunków, w jakich jej żyć wypadło, twardo stoi przy swym języku i przy swych zwyczajach. Ilość głosów, które padły na listy polskie w powiatach, — więc ich znaczny przyrost w porównaniu z r. 1925, pozwala przypuszczać, że przy następnych wyborach parlamentarnych zasiądzie przedstawiciel ludności polskiej nietylko w Sejmie, ale i w Senacie, ale naturalnie przy solidarnem wystąpieniu.

W powiecie frysztackim lista narodowa otrzymała 7000 głosów, socjaliści polscy 6000, komuniści 15.000.

W powiecie cieszyńskim stronnictwa narodowe otrzymały 13.000 głosów, socjaliści polscy 3000, komuniści 6000. W sejmiku powiatowym cieszyńskim uzyskali Polacy 13 mandatów na 20.

W powyższem zestawieniu uderza wielka ilość głosów komunistycznych, przewyższającą ogromnie głosy socjalistyczne. Ruch komunistyczny na Śląsku jest owocem polityki czeskiej wobec Polaków, gdyż polityka ta wpędza pod wpływy komunistów część niezadowolonej ludności polskiej.

W. Z.



Hala Ciężkiego Przemysłu na PWK.

Powierzchnia, zabudowana tej hali, wynosi 5.300 m. kw. długość — 130 m., szerokość 42 m., wysokość 16.4 m., objętość 63.610 m³. Wybudowana w ciągu 120 dni. Koszty budowy wynoszą 780.000 złotych. W Hali wystawiać będzie ciężki przemysł, t. j. górnictwo, hutnictwo i przemysł metalowy.

„Cudze chwalicie, swego nie znacie".

Odbyło się posiedzenie Sekcji Handlowej Izby Handlowej i Przemysłowej w Bielsku przy udziale delegatów Gremjów i Stowarzyszeń kupieckich Śląska Cieszyńskiego.

Przedmiotem obrad była sprawa biernego bilansu handlowego i potrzeba popierania krajowej wytwórczości, zwłaszcza w tych działach, gdzie wytwórczość krajowa osiągnęła wysoki poziom i jest w stanie zadowolić wszelkie wymagania spożywcy. Mówcy z pośród kupców wskazywali na stosunkowo niedostateczny kontak, jaki istnieje pomiędzy produkcją i handlem, dalej na brak kredytów i nadmierne przeciążenie podatkami, które uniemożliwiają odbudowę kapitału obrotowego, utraconego w okresie inflacji markowej i spadku złotego. Kupiectwo dostosować się musi do życzeń i wymagań swej klienteli; zwłaszcza jest to konieczne na Śląsku Cieszyńskim, tem bardziej, iż ludność miejscowa ma łatwą możność nabycia towarów zagranicznych na Śląsku Czechosłowackim. To też budzenie patrjotyzmu gospodarczego posiada dla kupiectwa Śląska Cieszyńskiego doniosłe znaczenie i wpłynąć może pierwszorzędnie na zmniejszenie zakupów ludności miejscowej zagranicą.

Sekcja handlowa jednomyślnie przyjęła następującą rezolucję:

1. Wytwórczość krajowa winna być dostosowana do potrzeb rynku wewnętrznego i z przyczyny tej okazuje się konieczność ściślej współpracy przemysłu z kupiectwem. Należycie zorganizowany kontakt wytwórców z handlem, a przez handel ze spożywcami, uczynić może zbędnym przywóz szeregu artykułów, często już przy nieznacznej modyfikacji produkcji. Współpraca kupca zprzemysłowcem i stały kontakt wyjaśnić może przyczyny, dla których towary nie mają powodzenia na rynku wewnętrznym i może wskazać te cechy i właściwości, jakie posiadać winien towar krajowy, by zaspokoić konsumenta.

2. Bezpośredni kredyt w bankach państwowych i prywatnych, udzielany w szerszym rozmiarze handlowi, jest niezawodnym sposobem skierowania kupiectwa ku krajowym źródłom nabycia towaru oraz podziału ryzyka delcredere.

3. Akcja, uświadamiająca społeczeństwo o konieczności nabywania wyrobów krajowych i budzenie patrjotyzmu gospodarczego, witaną jest przez kupiectwo śląskie z uznaniem i zadowoleniem, przynieść bowiem powinna niewątpliwe korzyści ogólno gospodarcze i społeczne. Prowadzenie akcji tej pozostać musi przedewszystkiem w rękach społeczeństwa i propaganda iść winna w kierunku jak najintensywniejszego uświadamiania konsumentów co do jakości i wartości wyrobów krajowych i konieczności ich nabywania. Kupiectwo zaś samo chętnie stanie się wykonawcą woli swej klienteli i prowadzić będzie te towary, które znajdują chętny i łatwy zbyt i ze swej strony prostować będzie wśród klienteli dość często napotykane nierzeczowe uprzedzenie do wyrobów krajowych.

Ujawnienie tej sprawy rozbije... armję?

SPRAWA CZTERECH BEZKARNYCH NAPADÓW.

W dalszym ciągu dyskusji w komisji budżetowej Sejmu omawiano pom. in. brak jednolitości w Rządzie (sprawa »grupy pułkowników«), konfiskaty pism opozycyjnych, które premjer Bartel przyrzekł zbadać, oraz źródła utrzymania nieoficjalnej prasy porządowej.

W odpowiedzi na interpelację posła Trąmpczyńskiego, premjer Bartel zaprzeczył, by posiedzenie poufne, jakie się — według twierdzenia pos. Trąmpczyńskiego — odbyło w r. 1927, przyczyniło się do wstrzymania śledztwa przeciw władzom znanym sprawcom osławionych napadów bandyckich przeciw politykom i dziennikarzom obozu narodowego.

B. marszałek Sejmu pos. Trąmpczyński oświadczył w swej interpelacji sejmowej, iż w kwietniu roku 1927 odbyło się poufne posiedzenie, w którem brali udział: marszałek Piłsudski, obecny premjer Bartel, generał korpusu sądowego Daniec i prokurator Hübner. Na posiedzeniu tem gen. Daniec referował sprawę napadu na mieszkanie b. ministra Zdziechowskiego, dokonanego przez osobników w mundurach oficerskich, przyczem — według interpelacji sejmowej — miał oświadczyć, iż sprawcy tego niecnego czynu zostali wykryci. Wówczas marsz. Piłsudski polecił — według twierdzenia interpelanta — śledztwo wstrzymać, gdyż »ujawnienie tej sprawy rozbije mu armję«.

Premjer przyznał, iż posiedzenie to się odbyło, lecz gen. Daniec zakomunikował, »że... nici śledztwa się urwały«.

Sprawa ta była już dawniej głośna, lecz można ją było opublikować dopiero obecnie, gdyż jako przedruk interpelacji sejmowej nie podlega konfiskacie.

»Nieznani sprawcy«, macie szczęście!

Niewiadomski, a „Nieznani Sprawcy".

»ZAWSZE OD NIEWIADOMSKIEGO...

W jednym z ostatnich numerów (Nr. 303) pisze »Głos Prawdy«, czołowy organ rządzącej partji »sanacyjnej« dosłownie tak: »Jeżeli już tak koniecznie potrzeba, będziemy na przyszłość zaczynać (polemiki z endekami) zawsze od Niewiadomskiego, żeby się tak łatwo nie zacierały role- zwycięzców i zwyciężonych, sanatorów i sanowanych. Z tymi rodakami trzeba widocznie mocnem słowem.«

Trzeba przyznać rację »Głosowi Prawdy«: postać Eligjusza Niewiadomskiego, w porównaniu z szeregiem »nieznanych sprawców«, wyłonionych przez obóz sanacyjny, znakomicie nadaje się do rozgraniczenia moralnego tych dwóch obozów: narodowego i »sanacyjnego«, zwyciężonego i zwycięskiego. Obóz narodowy bynajmniej nie zmierza do »zacierania« tej granicy, owszem chętnie wita piękną inicjatywę »Głosu Prawdy« do jej uwypuklania na tle zbrodni Eligjusza Niewiadomskiego.

»Już Plutarch — pisze z powodu zbrodni Niewiadomskiego p. Leon Belmont, postępowiec i żyd, — nauczył nas odrywać czyn ohydny od szlachectwa zabójcy, bowiem to pewna, że czyn Brutusa był ohydny i szkodny, ale sam Brutus był czystą duszą i bohaterską.« To też Rzymianie imienia Brutusa nie obrzucali błotem i pamięć o tym zabójcy pozostała w historji »czysta i bohaterska«. Pozostała taką pomimo faktu, że ofiarą krwawego zamachu Brutusa była istotnie wielka postać dziejowa, zginął — Juljusz Cezar.

Z nazwiska Niewiadomskiego usiłują »sanatorzy« uczynić słowo hańby, słowo ohydne. A Niewiadomski nie był jednostką ohydną, lecz właśnie taką, której »szlachectwo« uderzyło nawet — pana Leo Belmonta, który oddaje hołd czystości i szlachetności duszy Niewiadomskiego.

»Niewiadomski — pisze Belmont — jest przecież zabójcą przez nieporozumienie z duszą własną, dotąd zawsze czystą i nawet w akcie zbrodni nie myślącą o sobie.«

Jako urzędnik państwowy był Niewiadomski »niesłychanie pracowity i wzorowy w swoim wydziale«. Był on człowiekiem »zupełnie samodzielnym«, a uprawiającym »ascetyzm w stosunku do siebie«; była tam »nadzwyczajna prawość charakteru, nawet doprowadzona do pewnego przeczulenia i krańcowości«, uczciwość zaś jego »była bezwzględna«. Jako profesor, Niewiadomski kochał młodzież i jego egzaltacja w stosunku do niej »dochodziła do pewnego stopnia sentymentalizmu, czynił atoli wrażenie człowieka bardzo opanowanego, który starał się ująć siebie nadzwyczajną siłą woli w pewne karby.« »Kiedy zbliżali się bolszewicy, p. Niewiadomski wstąpił jako zwykły szeregowiec do wojska.«

Temi słowy charakteryzowano Niewiadomskiego w trakcie procesu.

Niewiadomski brzydził się tchórzostwem, ukrywanie się skrytobójstwem. Świadkowie stwierdzili, iż po wystrzale nie przejawił nawet najmniejszego odruchu w kierunku ucieczki. Nie miał on w sobie nic, ale to nic ze znanego typu sanacyjnych »nieznanych sprawców«.

Oddał się w ręce sprawiedliwości i domagał się wymierzenia sobie najsurowszej kary, kary śmierci, jako odstraszającego przykładu dla innych. »Złagodzenie wyroku — mówił — straci dla ogółu cały efekt, całą siłę. Trzeba, aby wyrok, który dostojny Sąd dziś wyda, nie był zapewnieniem bezkarności i zachętą dla złoczyńców. Kiedy strzelałem do człowieka,

Książę Michał Putiatin.

Krew i klejnoty.

Wspomnienia nadwornego jubilera.

PRZEDRUK WZBRONIONY. (2)

Trzy brylanty, Carowa i Rasputin.

Carowa lubiła ogromnie drogie kamienie, nie tyle, by się niemi popisywać, ale dla nich samych, dla ich »osobowości«; sądzę bowiem, że kamienie, jak i ludzie, posiadają również duszę. Pewnego dnia otrzymałem długą depeszę od swego znajomego handlarza diamentów w Amsterdamie, który komunikował mi, jakie widział w swem życiu. Czy carowa nie chciałaby ich nabyć?

Wspomniałem dyskretnie o tem cesarzowej, która wyraziła chęć obejrzenia brylantów. Zamiast kurjera, udałem się sam w drogę do Amsterdamu i przekonałem się, że mój przyjaciel nie przesadzał, — były to istotnie trzy brylanty niesłychanej piękności. Po ustaleniu ceny i po otrzymaniu z Petersburga wiadomości, że cesarzowa zgadza się na kupno za cenę 70.000 rubli, wziąłem brylanty i wróciłem do Petersburga.

Cesarzowa była zachwycona i poleciła mi zrobić z nich wisiorki. Nosiła je jednak rzadko. Zapomniałem już zupełnie o tej sprawie, gdy w dwa lata później zawiadomił mnie pewien znany jubiler moskiewski, iż chciałby koniecznie zobaczyć się ze mną w bardzo ważnej sprawie.

Prośba była tak zredagowana, iż przyjechałem natychmiast do Moskwy i udałem się po przyjeździe do jubilera. Zaprowadził mnie do gabinetu za sklepem, zamknął drzwi, otworzył skarbiec i wyjął zeń mały, płócienny woreczek. Wytrząsnął jego zawartość na stół i drgnąłem — przede mną leżały trzy błękitne brylanty, kupione przeze mnie dla cesarzowej.

— Niebiesikie brylanty cesarzowej! — zawołałem.

— Tak, istotnie.

— Ale... skąd je pan ma?

— Przyniesiono mi je do sprzedania, — odrzekł jubiler.

— Kto? od kogo?

— Od Rasputina! — wyszeptał jubiler.

Wymieniłem spojrzenia z jubilerem, poprosiłem go o przechowanie staranne klejnotów i wróciłem bezzwłocznie do Petersburga.

W pałacu cesarskim udałem się do pierwszej frejliny cesarzowej i do garderobianej, pytając się ich, czy nie wiedzą przypadkiem cośkolwiek o zgubie niebieskich brylantów. Obie odmówiły wszelkich wyjaśnień i odesłały do cesarzowej. Ponieważ z cesarzową nie było można się zobaczyć, udałem się wprost do Rasputina, zdecydowawszy się zarygykować i dowiedzieć się od niego za wszelką cenę, w jaki sposób dostał klejnoty w swe ręce. Służący »mnicha«, Iwan, prosił, abym zaczekał w przedpokoju na »zaszczyt i przyjemność widzenia się ze świętym mężem«.

Rozejrzałem się naokoło. Skromny pokój mógł być w istocie przytułkiem pobożnego mnicha — wszędzie obrazy święte, ikony, w powietrzu unosił się zapach kadzidła. W tem rozległ się gdzieś obok odgłos przewróconego stołu czy krzesła — potem przerażający krzyk, krzyk kobiety — i cisza. Zerwałem się z krzesła, nie wiedząc co zrobić ze sobą. Nagle otworzyły się z trzaskiem drzwi i wypadła z nich wysoka, imponująca kobieta. Rzuciłem się w tył, zmartwiałem z przerażenia — to była cesarzowa. Dojrzała mnie, spuściła szybko gęstą woalkę i wyszła. W chwilę potem usłyszałem stuk kół pędzącego powozu. Zanim zdołałem przyjść do siebie, otworzyły się drzwi, a w nich ukazał się Rasputin.

— Chciałeś się widzieć ze mną? — zapytał spokojnie, wlepiając we mnie spojrzenie swych hypnotycznych oczu. Skinąłem głową i udałem się za nim do sąsiedniego pokoju, gdzie stał stół z zastawą na dwie osoby. Obrus zalany był czerwonem winem, na podłodze leżały odłamki stłuczonego kieliszka, a obok nich damska chusteczka z monogramem w rogu. Monogram cesarzowej!

— Słyszałem, że ma pan do sprzedania niebieskie brylanty cesarzowej?

— Chcesz je kupić? — wyrwało się Rasputinowi.

— Nie, chciałbym wiedzieć, w jaki sposób dostały się one do rąk pana.

— Ba, nic łatwiejszego, otrzymałem je od cesarzowej w dowód uznania.

Straciłem rezon, skłoniłem się przed »starcem«, który nie zaszczycił mnie nawet spojrzeniem i opuściłem coprędzej mieszkanie mnicha. Nie moją rzeczą było wnikać w sprawy cesarzowej, jej cesarska Mość uczyniła, co się jej podobało, a ja byłem tylko jej sługą, nadwornym jubilerem.

(Dok. nast.)

nieznanego mi, stojącego do mnie tyłem, moją siłą moralną było przeświadczenie, że za jego życie daję moje. Wystawiłem weksel, chcę go zapłacić uczciwie. To moje ostanie słowo.«

Tak zachował się Niewiadomski w obliczu prawa. Nie o sobie myślał, lecz o tem, by łagodny wyrok nie był dla innych zachętą do złego. To stanowiło »siłę moralną« Niewiadomskiego. Siłą moralną sanacyjnych »znieznanych sprawców«, siłą dającą tym rycerzom odwagę czynu, była doskonale przygotowana ucieczka i pewności bezkarności, rycerzom, nieraz umundurowanym i uważających siebie za — elitę wojska.

To też, pisząc o Niewiadomskim, umiał Leo Belmont (do czego nie jest zdolny dzisiejszy »sanator moralny«) »odrywać czyn ohydny od szlachectwa zabójcy«. »Kto nie uznaje grzechu — pisze ten sam Belmont — nie chce ekspijacji. Niewiadomski chce jej, błaga onią. Jego »dobrem moralnem« była myśl o oddaniu krwi za krew. Czy ktoryś z carobójców kiedykolwiek tak się odezwał? Uznawali oni przemoc karzących, lecz nie konieczność moralną przyniesienia głowy za winę krwi przelanej. Tylko on jeden, a to jest niebywały wypadek w dziejach procesów politycznych, wypadek iście polski i pięknie polski — żąda śmierci za śmierć. To człowiek, który wyroku śmierci jeszcze kończy dzieje sztuki, spuściznę dla rodzimej kultury.«

Taką była moralna strona Eligjusza Niewiadomskiego.

Cóż natomiast da się powiedzieć o moralnej stronie tych, którzy urządzili rzeź ułanów ks. Poniatowskiego w pamiętnym dniu 6. listopada 1923 r., tych, którzy dokonali w mundurach wojskowych bestjalskiego nocnego napadu na ministra Zdziechowskiego w jego mieszkaniu, poczem zgrabnie zbiegli; tych, którzy zorganizowali podobny napad na red. Mostowicza w Warszawie, poczem zręcznie ukryli się; tych chuliganów, którzy usiłowali dokonać moerderstwa na osobie znakomitego pisarza Adolfa Nowaczyńskiego, lecz spłoszeni — zbiegli; tych wreszcie w mundurach wojskowych, którzy dopuścili się karygodnego niedozoru nad więźniem gen. Włodzimierzem Zagórskim, wskutek czego ten ostatni zdołał podstępnie zbiec i ukrył się?...

Trudno o osobach tych cośkolwiek powiedzieć, ponieważ sanacyjni rycerze zachowali dyskretnie incognito. Patrzymy codziennie na tych, na owych »sanatorów« i nie wiemy, który to z nich jest jednym z »bohaterów«: czy ten, czy tamten, czy ów... jedno wiemy o nich: żaden nie miał szlachetnej odwagi stanąć przed obliczem Prawa, przyznać się do czynu, żądać ekspijacji. A przecież żadnemu z nich nie groziła, jak Niewiadomskiemu, niechybna kara śmierci.

Siłą moralną Niewiadomskiego była również bezwzględna samotność, gdy obmyślał i przygotowywał swój zamach. Był sam, tylko w obliczu swego, oblakanego patrjotycznym bólem sumienia. A »siłą« sanacyjnych chuliganów było właśnie to, że przezornie zapewnili sobie zorganizowaną pomoc wspólników. I to nie byle jakich, lecz zdolnych wspólników, skoro umieli udaremnić wysiłki śledcze organów sprawiedliwości.

A wspólnicy strasznego czynu Niewiadomskiego? Nawet prokurator Rudnicki w swej mowie oskarżycielskiej stwierdził, że śledztwo nie wykazało żadnych wspólników. Ale Niewiadomski w ostatniem słowie ich nazwał: »Moimi wspólnikami, tymi, którzy mi dali najwięcej pobudek do spełnienia tego, co spełniłem, są panowie Perl i Ehrenberg (nb. redaktorzy socjalistycznego »Robotnika« i sanacyjnego »Kurjera Porannego«). Ile razy brałem do ręki te pisma, miałem wrażenie, że wyciągam z archiwum psychopalogji kryminalnej jakąś zatrutą bibułę.« Możeby Niewiadomski mniej surowo sądził te pisma, gdyby znał dzisiejszy sanacyjny »Głos Prawdy«.

Obchodziliśmy dziesięciolecie niepodległości. Byliśmy wzywani w tym czasie do wzajemnych zapomnień, do zgromadzenia się u jednego stołu obrad. Trudna to sprawa. Naczelny organ stronnictwa rządzącego zgóry zapowiada, że nie pozwoli na »zacieranie się różnicy« pomiędzy »zwycięzcami i zwyciężonymi, sanatorami i sanowanymi« i że w tym celu wszelką rozmowę z przeciwnikami będzie »zaczynał od Niewiadomskiego«. Obóz narodowy z pewnością nie uchyli się od rozmów o »różnicach« między nim a obozem »sanatorów moralnych«. (»Głos Lubelski«.) **Stef. Dobrzański**, senator.

KRONIKA CIESZYŃSKA.

— **Na polowanie reprezentacyjne w Komorze cieszyńskiej** nie przybywa p. Prezydent Rzplitej. Przybyli natomiast ministrowie Niezabytowski i Miedziński, zastępcy dyplomatyczni Turcji, Czechosłowacji i Belgji, nadto doradca finansowy p. Dewey, gen. Sosnkowski, gen. Fabrycy, dyr. Loret, dyr. Młynarski i inni.

— **Barania pod Katowicami?** Jak się orjentują dziennikarze warszawscy w okolicach, które nie leżą bezpośrednio koło Warszawy, świadczy notatka w »Rzeczypospolitej«, donosząca o budowie skoczni na Baraniej... pod Katowicami. Mógłby ów referent sportowy przyjechać na Śląsk, a przekonałby się, ile czasu potrzebowałby na dostanie się z Katowic na Baranią.

— **Minister gen. Składkowski w Cieszynie.** We wtorek zwiedził min. Składkowski w towarzystwie wojewody p. dr. Grażyńskiego i starosty p. dr. Kisiały Wisłę. Droga była ciężka, a miejscami tak zasypana śniegiem, że musiano ją przeczyszczać. — Minister sam zeskoczył raz i drugi z automobilu i z towarzyszami swymi śnieg odgarniał.

Wo środę przed południem p. minister robił wizytację urzędów w Cieszynie. Był w starostwie, gminie, na moście granicznym, następnie w szpitalu krajowym. Tu, powitany przez dra Schmidta po niemiecku, odpowiadał po polsku. Gdy go nazwano Ekscelencją, zwrócił uwagę, że takiego tytułu w Polsce niema.

Na życzenie p. ministrowej Składkowskiej zwiedzono jeszcze prywatne zbiory p. Konczakowskiego a podczas wizyty na zamku znajdujące się tam Muzeum Cieszyńskie.

Z Cieszyna wyjechał p. minister do Rybnika.

— **Nominacje i przeniesienia w obrębie cieszyńskiego Sądu Okręgowego.** Sędzia powiatowy p. dr. Karol Karger z Sądu powiatowego w Skoczowie przeniesiony został do Sądu Okręgowego w Cieszynie z równoczesnem zamianowaniem go sędzią sądu okręgowego.

Aplikant przy Sądzie Okręgowym w Cieszynie p. Władysław Opuszyński zamianowany został sędzią powiatowym przy Sądzie powiatowym w Skoczowie.

— **Pogadanka narciarska** odbędzie się w piątek, 7. b. m. o godz. 6.30 wieczorem w lokalu klubowym w hotelu pod Jeleniem. Na pogadankach można się zapisać na członków, udziela się wszelkich wyjaśnień w sprawach narciarskich, jako też ustala się wycieczki w góry. Pogadanki będą się odbywały regularnie każdy piątek o godz. 6.30 wieczorem. Oprócz tego podaje się do wiadomości wszystkich początkujących narciarzy, że Sekcja urządza kurs narciarski tak dla początkujących, jako też wprawnych. Kurs rozpoczyna się 26. b. m. i trwa do 31 b. m. Kurs odbywa się na Stożku, gdzie są znakomite tereny narciarskie. Kierownictwo spoczywa w rękach doświadczonych i wytrawnych narciarzy turystów pp. K. Szczepańskiego i J. Adamczyka. Zgłoszenia przyjmuje się do 21. b. m. i takowe należy przesyłać pod adresem p. A. Sabela w Cieszynie, Hoenheisera 9. Opłata wynosi 5 zł.

Ponieważ ilość uczestników kursu jest ograniczona do 30-stu, uprasza się o wcześniejsze zgłoszenia.

— **Skutki nędzy mieszkaniowej.** Samobójstwo przy pomocy trucizny popełniła w tych dniach żona pewnego emeryta, zamieszkałego w Cieszynie.

Przyczyną rozpaczliwego czynu: zatarg o mieszkanie i groźba przeprowadzenia eksmisji.

KRONIKA BIELSKO-BIALSKA.

— **Wypadki trzech samolotów rumuńskich.** We wtorek o godz. 1-szej w południe Okleno Bogdaz, lotnik rumuński, lecąc na samolocie rumuńskim z Paryża do Rumunji, wraz z dwoma innemi samolotami rumuńskiemi, z powodu utraty orjentacji zmuszony był lądować na polu pod Czechowicami na Śląsku Cieszyńskim. Podczas lądowania zawadził o pagórek, wskutek czego oderwały się skrzydła samolotu i samolot się przewrócił. Podczas tego Okleno Bogdaz doznał zgniecenia klatki piersiowej. Miejscowy lekarz udzielił mu pomocy, następnie odwieziono go do Krakowa.

W godzinę później dwa inne samoloty rumuńskie z powodu wielkiej śnieżycy były zmuszone wylądować pod Zebrzydowicami na terenie nieznanym. Podczas lądowania złamały się śmigi samolotu i ster. Lotnicy wyszli bez szwanku i odjechali do Krakowa.

Z dnia.

NA ŚW. MIKOŁAJA OTRZYMALI...

Z okazji św. Mikołaja sypie się deszcz upominków dla maluczkich i dorosłych, o ile na to zasługują. Jak się dowiadujemy, w naszym rejonie działania otrzymali już w przeddzień św. Mikołaja upominki:

»Nieznani sprawcy« napadów bandyckich na tle politycznym — pomnik, pół tuzina płyt pamiątkowych i film historyczny.

Wojewoda dr. Grażyński — adres hołdowniczy, uchwalony jednogłośnie przez Sejm Śląski.

Starostowie cieszyński, bialski, bielski i żywiecki — dożywotnie dekrety stabilizacyjne.

Sędziowie cieszyńscy — list z podziękowaniem od b. arcyksięcia Fryderyka Habsburga.

Komitet wyborczy »Jedynki« w Cieszynie — zawiadomienie o rozpoczęciu budowy nowego dworca w... Koninie.

Adwokaci z b. zaboru austrjackiego — dekret, zezwalający na swobodne osiedlanie się w całej Rzeczypospolitej i... krzyż na drogę.

Prezes Towarzystwa Teatru Polskiego w Cieszynie — order »Lwa Łagodnego«.

Inż. Riess w Cieszynie — stanowisko radcy do wydawania opinji o stosunkach cieszyńskich i informacyj o tanich kredytach budowlanych.

Firma Korn w Bielsku — dokument, stwierdzający, że jest firmą polską (!) i że buduje tanio i dobrze i luksusowo (naturalnie nie dla każdego).

Ks. radca Mocko, burmistrz Skoczowa — ozdobny egzemplarz rocznika »Gwiazdki Cieszyńskiej« z osobistą dedykacją ks. prałata Londzina.

Złączone miasta Bielsko i Biała — wspólną nazwę Białsko.

Burmistrz Żywca — polecenie, aby wszystkie ulice, prowadzące do placu Marsz. Piłsudskiego (dawniej rynku), nazwane były ulicami generała Władysława Sikorskiego.

— **VIII. Zjazd Związku Okręgowego T. S. L. w Brzeszczach dla powiatu bialskiego, chrzanowskiego i oświęcimskiego** odbędzie się w Oświęcimiu w sali kolejowej na stacji w dniu 8. b. m. o godzinie 10-tej przed południem. Na porządku obrad prócz złożenia sprawozdania z działalności i omówienia metody pracy na sezon bieżący, przeprowadzony będzie wybór Zarządu do Związku Okr. T. S. L.

— **Samobójstwo.** W ub. piątek wieczorem zastrzelił się zamieszkały w Wilkowicach magister farmacji Kraiński, zatrudniony w aptece bielskiej Kasy Chorych.

Powodem rozpaczliwego czynu ma być długotrwała choroba nerwów. Ś. p. Zmarły był ogólnie lubianym i poważanym człowiekiem.

KRONIKA ŻYWIECKA.

— **Pominięcie.** W Żywcu od dni kilku żywo jest komentowana pogłoska: jakoby tut. Starostwo, przedstawiając listę kandydatów do odznaczeń honorowych z okazji dziesięciolecia niepodległości, za zasługi, położone koło odbudowania Ojczyzny, pominęło — świadomie czy nieświadomie — ludzi, którzy w pierwszym rzędzie na to sobie zasłużyli.

Nie chodzi tu o osoby moralnie pokrzywdzone, lecz o ogół, który tem samem został — by urażony w swej godności patrjotycznej. Li tylko powodowani słusznem oburzeniem tut. społeczeństwa, pozwalamy sobie zapytać: Czy poza umieszczonymi na liście odznaczeń niema nikogo więcej? Czy ludzie ci umarli, co pierwsi rzucili hasło zerwania pęt niewoli? Kto podniósł myśl i zrealizował ją — rozbrajając komp. austrjackiego wojska? Kto zorganizował komisję poborową? Czyja zasługa, że dzieci nasze pośpieszyły na odsiecz Lwowa? To są fakta historyczne, których społeczeństwo tut. nie pozwoli anulować, ponieważ było świadkiem i pamięta wszystko.

— **Ś. p. Michał Kurowski.** W ubiegłą niedzielę zmarł w Rajcy. Michał Kurowski, jeden z najstarszych Stojałowczyków. Pogrzeb odbył się we wtorek.

Obszerniejsze pośmiertne wspomnienie umieścimy w jednym z najbliższych numerów.

— **Odczyt dr. Ormickiego.** W ub. niedzielę o godz. 3.30 w auli gimn. w Żywcu wygłosił bardzo interesujący odczyt p. dr. Ormicki p. t. »Samowystarczalność państwa i światowa organizacja gospodarki«. Mimo, że osoba prelegenta i odczyt kazały spodziewać się licznych słuchaczów, frekwencja była b. znikoma.

Naczelny redaktor: **Włodz Jagosz**, Żywiec-Zabłocie. Drukarnia »Dziedzictwa« w Cieszynie, tel. 205. Red. odpow.: **Józef Kajder**, Żywiec, Komorowskich 60.